

Fikcja ośmiogodzinnego dnia pracy

15 grudnia 2019

Jeszcze niedawno mówiono o kryzysie jak o mitycznym potworze lub żywiole w rodzaju huraganu; dziś głosy te nieco przycichły, bo wskaźnik biura koniunktur oznajmił, że kryzys już się skończył. Nareszcie! Każdy odetchnie swobodniej, nie dlatego, żeby ludzie doznali ulgi, lecz dlatego, że będzie można pomówić o piekle bez zwalania winy na Belzebuba.

Nędza!... Dla zwykłego śmiertelnika ów wyraz jest wszystkim i wszystko wyjaśnia. Nie potrzeba żadnych komentarzy, żadnych dodatkowych wyjaśnień, gdyż każdy wie, że najpierw idzie krzywda, a później nędza, którą koniecznie trzeba „przetrwać”. Tak myślą ci, którzy w swoim położeniu są bezradni. Ale dla tych, którzy mogliby coś pomóc, złagodzić, owe proste wyrazy nic nie znaczą i koniecznie trzeba dowodzić przyczyn, szukać źródła, wskazać winowajcę i dowieść swojej słuszności. Toteż starym zwyczajem pozwólmy popłakać sobie trochę, bo naprawdę mógłby kto pomyśleć, że już jest wszystko dobrze.

Ośmiogodzinny dzień pracy jest największą zdobyczą ustawodawczą świata pracy w niepodległej Polsce; zdobyczą, o której ciągle tylko marzą dziesiątki tysięcy chałupników. To są sprawy bolesne, dobrze wszystkim znane, ale bynajmniej nie jedyne na naszym rynku pracy.

Trzeba dobrze zajrzeć do suterren, poddaszy, a znajdziemy ich dużo więcej u tych, którzy prawem mają zagwarantowaną normę ośmiogodzinną, ale nie mają zagwarantowanego dostatecznego zarobku. Pracują po większych zakładach przemysłowych lub handlowych, jakim jest trudno wyłamać się spod nadzoru ochrony pracy, lecz już dawno wyłamali się spod nadzoru sumienia, folgując sobie tam, gdzie prawo nie sięga.

Robotnicy wspomnianych instytucji pracują osiem godzin na

dobę, ale niskie zarobki nie pozwalają im reszty dnia spędzić na odpoczynku.

Niedostatek zmusza ich do szukania dodatkowych, dorywczych zajęć dla łatania wiecznie deficytowego budżetu.

Jeżeli dzisiaj zarabia ktoś miesięcznie około dwustu złotych, to patrząc na swego kolegę zarabiającego sto złotych albo i mniej, nie może wyjść z podziwu, jak można z tak niskiego dochodu utrzymać siebie z rodziną. Trochę cierpliwości, a można odgadnąć zagadkę. Wystarczy się przyjrzeć ich bieganiu z ulicy na ulicę przez drugie osiem godzin, piłowaniu, stukaniu i praniu po całych nocach, a wszystko dokładnie się zrozumie. Zrozumie się, że norma ośmiogodzinnego dnia pracy jest dla nich tylko fikcją, którą się w nich wmówiło i w którą w wiecznej gorączce niedostatku uwierzyli. Do grupy powyższej należy cały szereg niższych funkcjonariuszy państwowych, pobierających netto od 90 zł miesięcznie, i robotnicy zatrudnieni z funduszu drogowego i inwestycyjnego.

Może ktoś tam z zadowoleniem pomyśli sobie, że nasze państwo może być dumne z tak dzielnych obywateli, którzy mimo niedostatecznego wynagrodzenia umieją jakoś sobie radzić i są pełnowartościowymi pracownikami. Może ktoś się i oburzy na nicowanie cudzej pracowitości, uchodzącej od zarania dziejów za wielką cnotę. A pewno znajdą się i tacy, którzy z owych faktów ukują broń dla własnych celów. Przecież to potworne?... Ludzie chcą dłużej pracować, a ktoś w nich wmawia potrzebę przestrzegania ściśle ograniczonego czasu. Ktoś, sam nie będący robotnikiem, zabrania innym pracować dłużej; zabrania wbrew naturalnemu pędowi właściwych robotników.

Ba! nawet będą się zachwycali pracowitością „szarego człowieka”, nic więcej poza tym nie dostrzegając. Nie dlatego, żeby byli aż tak ciemni, ale dlatego, że własny interes ciężarem egoizmu osiadł na ich mózgach. Ta krótkowzroczność dzisiejszego kapitalizmu sprawia wrażenie, jakby wiedział o swojej ciężkiej chorobie; chorobie nie dającej się uleczyć

dotychczasowymi środkami. Wie, że uzdrowić go może tylko operacja i wie, że w podobnym stanie nie przetrwa długo, że musi skonać, ale nie ma odwagi poddać się owej operacji. Zgarnawszy te wszystkie swe bogactwa pod siebie, strzeże ich pilnie, drży, wzdycha i oczekuje jakiegoś cudu, który by go uzdrowił.

Znane to zjawisko, że nadmierna zapobiegliwość rozwija się u ludzi chciwych; oraz że zapobiegliwość ta nie stwarza z niczego, lecz zagarnia już istniejące wartości z uszczerbkiem mniej przebiegłych.

Niektórzy z tych „zapobiegliwych” zdają sobie sprawę, komu szkodzą i czym kosztem sobie byt poprawiają: ci dzięki tej świadomości mogą poniekąd sami nad sobą sprawować kontrolę, ażeby innym nie uczynić zbyt wielkiej krzywdy. Większość jednak traktuje swą chciwość jako zaletę charakteru i bez skrupułu odbiera innym sposób zarobkowania. Kłusownicy rzemiosła nie utrzymują specjalnych warsztatów, nie płacą z tego tytułu żadnych podatków, ani świadczeń i mogą taniej przyjmować zamówienia: wskutek tego stają się groźnym konkurentem drobnych warsztatów rzemieślniczych, które nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa, również tylko marzyć mogą o dniu pracy ośmiogodzinnym.

Gdyby ktoś miał możność i chęć zadania sobie trudu obliczenia, ilu robotników jest u nas w stanie utrzymać się z dochodu ośmiogodzinnego dnia pracy, otrzymałby wyniki bardzo mizerne. Gdyby zaś dodać sumę godzin roboczych i podzielić przez sumę zatrudnionych robotników we wszystkich dziedzinach pracy otrzymalibyśmy długość przeciętnego dnia roboczego, która w żadnym wypadku nie zamknęłaby się w ośmiu godzinach, a kto wie, czy nie przekroczyłaby godzin dziesięciu.

Doszliśmy do bardzo prostego wniosku: należy nie tylko wprowadzić, ale stosować wszędzie ośmiogodzinny dzień pracy; należy ścigać prawem kłusowników. Czy jednak w dzisiejszych warunkach byłoby to możliwe? Czy nie byłoby zbyt nieludzkie?

Liczba bezrobotnych może by spadła, ale suma dochodu wszystkich robotników nie zwiększyłaby się, a więc zmiana ta nie miałaby wpływu na rynek gospodarczy.

Więc cóż?... Pozostaje nam stara piosenka, której podniszczonych strof nie warto przepisywać. A jednak pisać trzeba. Jeżeli człowiek jest pewny swej słuszności, to musi mieć odwagę nie tylko pisać i mówić, ale głośno wołać, wołać nawet w obliczu tych, którzy go słuchać nie chcą. Polska jest wylęgarnią różnych haseł, więc i my mamy zamiar swe hasło wysunąć. Zamiast „Daj grosz na pomoc zimową”, radzi byśmy wszystkim codziennym i okresowym pismom wprowadzić stałe hasło i drukować je wielkimi czcionkami: „Nie wyzyskuj pracownika, bo szkodzisz własnym interesom”.

Jeżeli zalecane przez nas hasło będzie zrealizowane, nie zajdzie nigdy potrzeba głoszenia w tym zakresie innych.

Nasze związki zawodowe i opinia publiczna skupiły uwagę na pulsie wielkich zakładów, jak gdyby one miały wyłączną władzę rozwiązania węzła bezrobocia. Cóż jednak się osiągnie, chociażby w tych zakładach uzyskano skrócenie dnia do sześciu godzin pracy, kiedy druga bodajże większa armia będzie nadal pracowała do szesnastu godzin na dobę. Robotnik to nie tylko ten zatrudniony w wielkiej fabryce, ale ten, co pracuje we własnym mieszkaniu, na własnym stołku. A jakże często ci, co walczą o poprawienie bytu szerokich mas targują się z szewcem, kiedy żąda od nich 50 groszy drożej za zelówki. Wyśiłek państwa i całego społeczeństwa musi iść w tym kierunku, ażeby całkowicie wprowadzić w życie to, co już się stało prawem obowiązującym. Ponieważ państwo w bardzo szerokim zakresie jest i pracodawcą, powinno nasamprzód unormować wynagrodzenie na takiej wysokości, żeby pracownicy nie mieli potrzeby szukać zajęć dodatkowych. Jeżeli przypomnimy ostatnią reformę uposażeniową i powołamy się na motywy podniesienia gaży urzędnikom wyższym, to jednocześnie powyższe motywy musimy zastosować i do warstw najniższych, jeżeli naprawdę chcemy wyjść z labiryntu sprzeczności.

Akcji zwycięskiej nie da się prowadzić w warunkach takich, przy których przełożeni będą syści, a szeregowcy pozostaną głodni. Dobro państwa nie rozwinie się w hierarchii wysokich gaź, zawarowanych dla wyższych urzędników, przy nędzy i poniewierce tych, którzy byli i w razie potrzeby będą żołnierzami. Trzeba dźwignąć z nędzy szerokie masy, a tym samym dźwigniemy i państwo.

Ideą głodnego jest tylko jedno, ażeby się chociaż raz dobrze najeść i nic więcej poza tym.

Autorstwo: S. Kleszcz

Źródło drukowane: „Epoka” nr 19 (98) 1937 r.

Źródło internetowe: NowyObywatel.pl

Informacja uzupełniająca

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w piśmie „Epoka” (w rubryce „Głos robotnika”) 5 października 1937 r. Pismo było lewicująco-postępowym dwutygodnikiem wydawanym przez środowiska piłsudczykowskiej inteligencji krytycznej wobec tendencji autorytarnych i zwrotu w prawo obozu sanacyjnego.